

Charles Duke



Charles Duke nie jest kaznodzieją. Przez wiele lat odnosił sukcesy jako pilot myśliwców, później jako kosmonauta. W 1972 roku brał udział w wyprawie statku kosmicznego "Apollo-16" i jako jeden z dwunastu ludzi w historii ludzkości chodził po Księżycu.

Z wykształcenia inżynier, nabywał wiedzy na najlepszych uczelniach. Otaczał go szacunek i uznanie. Zdolny, pracowity i wytrwały cieszył się sławą i dostatkiem materialnym. I wciąż pragnął czegoś więcej. Jego życie było szukaniem stale nowych wyzwań, a radość z sukcesu wystarczała na krótko.

- "Jeżeli miałem Boga, to był nim Księżyc. Wiele lat poświęciłem by przygotować się do lotu "Apollo". W tamtych czasach chodziłem do kościoła: rano w niedzielę zabierałem żonę i dzieci, i nawet zdarzało się, że podczas nabożeństwa proszono mnie abym przeczytał jakiś fragment z Biblii. Byliśmy uśmiechnięci, uprzejmi i ludzie myśleli: "Jacy wspaniali są ci Dukowie".

Ochrzczono mnie i zostałem confirmowany w kościele anglikańskim. Klęknąłem przez ołtarzem, a biskup położył na mnie ręce i powiedział: "Przyjmij Ducha", i nic się nie stało. Ja tylko wykonywałem pewne obrzędy. Nie byłem chrześcijaninem. Możesz przychodzić do kościoła, możesz siedzieć tam i śpiewać pieśni, ale to nie uczyni cię chrześcijaninem. Nie będziesz nim, zanim nie podejmiesz decyzji oddania swego życia Chrystusowi."

* * *

Pewnej niedzieli 1972 roku Charles Duke i dwaj inni astronauty weszli na pokład statku "Apollo-16". Zapięli pasy i dokładnie o zaplanowanym czasie odpalono silniki. Po niespełna trzech minutach pojazd był już pięćdziesiąt kilometrów nad ziemią. Dziesięć minut później osiągnął orbitę ziemską i po okrążeniu jej zwiększył prędkość do czterdziestu tysięcy kilometrów na godzinę. Potem byli już w prostej drodze na Księżyc.

- "Gdy spojrzałem w okno, zobaczyłem najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek miałem okazję oglądać. Widziałem cały glob ziemski: śnieżną biel bieguna, obie Ameryki, Kubę i Jamajkę... Ziemia była brązowa, oceany zaś krystalicznie błękitne. Ta perła Ziemia wisiała w czarnej przestrzeni kosmicznej, byliśmy dwadzieścia pięć tysięcy kilometrów od niej...

W tamtych czasach nie czytałem Biblii, nie sądziłem, że jest to konieczne. Dopiero sześć lat później, kiedy poznałem Pana Jezusa, zacząłem jednocześnie czytać Jego Słowo. I co przeczytałem? Że Ziemia jest kulą, i że Pan Bóg zawiesił ją w próżni, na niczym. Przez setki lat ludzie mówili, że Ziemia jest płaska, sądzili też, że coś musi ją podtrzymywać - wieloryby lub jacyś muskularni mężczyźni. My dzisiaj śmiejemy się z tych poglądów. Jednak gdyby ci ludzie wtedy czytali Biblię szybko poznaliby prawdę i nie musieli błądzić. Bo Pan Bóg w swoim Słowie mówi prawdę o wszystkim.

Jaki byłem, kiedy leciałem na Księżyc? Człowiekiem, który przywykł chodzić do kościoła. Nigdy się nie modliłem, nigdy nie prosiłem Boga o ochronę. Nawet w rakiecie swoją ufność pokładałem jedynie w spręcie.

Lecieliśmy trzy dni. Jedliśmy i spaliśmy w stanie nieważkości. W kosmosie możesz z pełną łyżką zupy dyrygować orkiestrą. I tylko wtedy, gdy się tą łyżką bardzo mocno potrząsnie - zupa z niej "zejdzie" i uformuje kulę. Kula zupy lata po statku. My także lataliśmy w jego wnętrzu i jedliśmy naszą zupę po prostu wciągając ją."

* * *

Kiedy czwartego dnia wylądowali na Księżycu, wszyscy trzej byli ogromnie podekscytowani. Wysokogórska, księżycowa dolina była miejscem tak malowniczym, że dosłownie zapierało oddech. Pomimo braku życia, krajobraz wyglądał przepięknie: skały pokryte delikatnym pyłem, czarne niebo i bardzo jasne słońce.

Badali Księżyc skacząc jak kangury. Przyciąganie - sześciokrotnie mniejsze od ziemskiego - sprawiało, że czuli się lekcy jak piórka. Było fantastycznie! Kiedy mimo sztywnych skafandrów udawało się spojrzeć w górę - na niebie, w odległości czterystu tysięcy kilometrów widoczna była Ziemia.

- "W ciągu trzech dni zebraliśmy blisko sto kilogramów próbek skał księżycowych. Mieliśmy wspaniały czas. Nie odczuwałem bliskości Boga i nie sądziłem, że Go potrzebuję."

* * *

Po powrocie do domu, czuł przede wszystkim dumę. Ale i to wystarczyło jedynie na bardzo krótko. Nie dało zadowolenia, nie zaspokoilo. Pragnął więcej, pragnął nowych wrażeń, jednak nie było już więcej lotów na Księżyc ani na Marsa. Wtedy odwrócił swoje oczy od kosmosu i skierował je na pieniądze.

- "Zająłem się biznesem. Zarabiałem mnóstwo pieniędzy, lecz w dalszym ciągu nie byłem zadowolony. Moje małżeństwo z maksymalną prędkością zmierzało do rozvodu. Moja żona znalazła się w takiej depresji, że była bliska samobójstwa. Jak już mówiłem: chodziliśmy do kościoła. Jednak "kościelnictwo" nie zabiera samobójczych myśli. Tylko Jezus może zmienić życie.

I wtedy - trzy lata po powrocie z wyprawy księżycowej - na niedzielnym nabożeństwie pojawili się ludzie świadczący o żywym Bogu. Nie byli to jacyś wielcy kaznodzieje, ale kochali Jezusa; mieli miłość, pokój i radość.

Moja żona przyjęła poselstwo i w głębi serca zaczęła wołać: "Jezu, jeżeli jesteś prawdziwy! Jezu, jeżeli jesteś Synem Bożym, to ja oddaję Ci moje życie, weź je, bo ja z mojego życia zrobiłam wielki bałagan".

Po dwóch miesiącach pani Duke wiedziała, że Bóg jest żywy i na pierwszym miejscu w swym życiu postawiła Jezusa. To był początek. Przebaczenie dla męża zaczęło zmieniać atmosferę w domu. Ale Charles Duke potrzebował jeszcze trzech następnych lat.

- "W 1978 roku przyjaciel zaprosił mnie na studium biblijne. Odbywało się to w klubie tenisowym. Miejsce może wydawać się dziwne, ale Bóg nie jest ograniczony, On działa wszędzie. Więc właśnie tam, w tenisowym klubie, Duch Święty zaczął przemawiać do mojego serca. I słyszałem to pytanie: "Kim jest Jezus?". I znowu: "Kim jest Jezus?" Nagle uświadomiłem sobie, że muszę podjąć decyzję: albo Biblia mówi prawdę, albo kłamie. I po

drugie: albo idę za Bogiem, albo od Niego odchodzę - to jest mój wybór... mój, ponieważ mam wolną wolę. Kiedy wyszliśmy, już w samochodzie spojrzałem na moją żonę i powiedziałem: "Kochanie, nie mam wątpliwości, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym", po czym w modlitwie, oddałem Bogu moje życie. Nie ukazali się aniołowie, nie płakałem, nie słyszałem też niebiańskiej muzyki. Ale wiedziałem, wiedziałem na pewno: moje życie należy teraz do Niego. Zacząłem czytać Biblię i zaczął mi towarzyszyć Boży pokój."

Odtąd Charles uczył się przebaczać i miłować żonę "jak Chrystus umiłował Kościół". Jezus uzdrawiał ich małżeństwo. Uzdrawiał też relacje z dziećmi.

- "Studiując Pismo napotkałem werset, że moc życia i śmierci leży w mocy języka. To znaczy, możesz mówić słowa dające życie, lub takie, które dają śmierć. Gdy plotkujemy lub obmawiamy innych - szerzymy śmierć. Podobnie, gdy mówimy komukolwiek: "Jesteś głupi, jesteś do niczego". Ja zniechęcałem moich synów w ten sposób i widziałem, że stawali się zgodnie z tymi słowami: do niczego i głupi. Gdy Bóg przekonał mnie jak źle postępowałem - pokutowałem z płaczem. Moi chłopcy mieli wtedy trzynaście i jedenaście lat. Bóg zaczął nas uzdrawiać; modliliśmy się razem i wspólnie czytaliśmy Biblię. Dziś są to już dorośli ludzie. Całym sercem kochają Jezusa i wszyscy kochamy się nawzajem. Potrafimy również to sobie okazać. Dziękuję Bogu za moc Jego miłości; nie ma takiej rany, której On nie mógłby opatrzyć. Moje życie nie jest doskonałe.

Mam problemy. Ale każda obietnica zawarta w Biblii jest "TAK" w Jezusie Chrystusie. On nas wyciąga z problemów. Zostałem ochrzczony Duchem Świętym i jestem świadkiem Pana. Razem z żoną od trzynastu lat modlimy się w szpitalach o chorych, o umierających. Ludzie przyjmują tę modlitwę z wdzięcznością, ze łzami w oczach. Wielu jest uzdrawianych, a innych - zanim umrą - przyprowadzamy do Pana, tak więc odchodzą zbawieni. Świat nie zobaczy Jezusa inaczej, jeśli nie zobaczy Go w Tobie.

Czy jesteś Jego autentycznym świadkiem? Ludzie są głodni, są pozbawieni nadziei, a my chrześcijanie mamy tę nadzieję, której oni potrzebują. Nie potrafię wyjaśnić Bożej mocy, nie ma na to wzoru matematycznego. Musimy uwierzyć, że ona jest, i że jest dla nas dostępna. Stojąc za kazalnica warszawskiego zboru na Siennej, w październiku 1991 roku, Charles Duke mówi: - "Gdyby mi ktoś przed dziewiętnastu laty powiedział, że będę stawał przed ludźmi i opowiadał o Panu Jezusie - uznałbym to za absolutnie zwariowany pomysł.

*Artykuł pochodzi z miesięcznika "Chrześcijanin" 7-8/92r.